

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/216704,Zamach-w-Cytadeli-Warszawskiej.html>
26.02.2026, 20:02

Zamach w Cytadeli Warszawskiej

Jednym z głównych przejawów działalności wywiadowczo-dywersyjnej prowadzonej przez Rosję sowiecką na terytorium odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej były akty terroru. Ich inspiratorzy to dwie instytucje sowieckiego wywiadu (politycznego i wojskowego), które szkoliły i zaopatrywały w broń polskie bojówki terrorystyczne powiązane ze zdelegalizowaną w połowie 1919 r. Komunistyczną Partią Robotniczej Polski (od 1925 r. Komunistyczną Partią Polski). Najbardziej znanym i niewątpliwie najkrwawszym atakiem terrorystycznym w międzywojniu był zamach przeprowadzony 13 października 1923 r. w Cytadeli Warszawskiej.

[II Rzeczpospolita \(II RP\)](#)

13.10



Narodowe Archiwum Cyfrowe

Warszawa. Cytadela. Widok Wzgórza i Bramy Straceń. Fot: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Strajki, zamieszki i akcje bombowe

Przez dotknięty kryzysem gospodarczym kraj w 1923 r. przetoczyła się fala zamachów terrorystycznych. Była to odpowiedź na wezwanie Władimira Milutina, wysokiego przedstawiciela Międzynarodówki Komunistycznej (Kominternu), który nakazał sowieckiej rezydenturze w Polsce wzmocnienie działalności agitacyjnej i dywersyjnej wśród robotników, których położenie ekonomiczne uległo w tym czasie znacznemu pogorszeniu, i – przede wszystkim – wśród żołnierzy. Miała ona polegać na nasileniu strajków, demonstracji i zamieszek ulicznych, a także ataków terrorystycznych. Pierwszym kierownikiem sowieckiej siatki agenturalnej w Warszawie został Mieczysław Łoganowski, cieszący się sporym uznaniem Feliksa Dzierżyńskiego, osoba

bezwzględna i wytrwale dążąca do celu. To on był pomysłodawcą ataku na willę Józefa Piłsudskiego w Sulejówku i zamordowania pierwszego Marszałka Polski. Dokonać tego mieli przebrani za endeckich studentów członkowie komunistycznej bojówki.

Brak akceptacji ze strony Moskwy przyczynił się do powstania kolejnego pomysłu. Tym razem podczas centralnych obchodów Święta Narodowego 3 Maja w Warszawie miał eksplodować potężny ładunek wybuchowy, a celem mieli być: Piłsudski i marszałek Francji Ferdinand Foch. Jednak interwencja wysokiego rangą urzędnika sowieckiego spowodowała, że z planu wycofano się niemal w ostatniej chwili. Łoganowski został zmuszony do przygotowywania drobniejszych akcji. Jego celem stały się lokale partii politycznych, urzędów państwowych, wojskowych komend uzupełnień, obiekty kolejowe oraz siedziby administracji i redakcji gazet.

W pierwszej połowie 1923 r. terroryści zaatakowali m.in. lokal Bratniej Pomocy na Uniwersytecie Warszawskim, redakcje stołecznych dzienników: „Rzeczpospolitej” i „Gazety Warszawskiej”, oraz siedziby wojskowych komend uzupełnień w Białymstoku i Częstochowie. Akcje bombowe organizowali m.in. dwaj oficerowie Wojska Polskiego: por. Walery Bagiński z Centralnej Szkoły Zbrojmistrzów w Warszawie oraz pirotechnik ppor. Antoni Wieczorkiewicz. Mimo iż obaj byli w przeszłości członkami Polskiej Organizacji Wojskowej, to w pierwszych latach niepodległości przystąpili do Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, a Bagiński został nawet członkiem Wydziału Wojskowego odpowiedzialnego za działalność agitacyjno-dywersyjną wśród żołnierzy. Za przynależność do komunistycznej organizacji terrorystycznej mającej na celu obalenie istniejącego w Polsce ustroju oraz o dokonanie ataków bombowych w Warszawie i Krakowie w kwietniu i maju 1923 r. Bagiński i Wieczorkiewicz zostali aresztowani, a następnie osadzeni w warszawskim więzieniu przy ul. Dzielnej.

Powybijane szyby, zniszczone balkony

W sobotni poranek, 13 października 1923 r., dokładnie o godz. 9.00 Cytadelą Warszawską wstrząsnął potężny wybuch. W wyniku eksplozji w powietrze wyleciała główna prochownia wojskowa, a wraz z nią 40 wagonów wypełnionych najwyższej jakości włoskim prochem artyleryjskim. Wybuch był tak silny, że pozostawił po sobie dziesięciometrowy krater. Mieszkańcy Żoliborza w popłochu uciekli ze swoich domów i mieszkań. Eksplozja była odczuwalna nie tylko po drugiej stronie Wisły, ale także w miejscowościach podwarszawskich (Otwock, Piaseczno, Rembertów), a nawet kilkadziesiąt kilometrów od stolicy (Mińsk Mazowiecki). Początkowo sądzono, że jest to trzęsienie ziemi, jednak dość szybko zweryfikowano te przypuszczenia. Zniszczeniu uległy wszystkie budynki w cytadeli i okolicy. W różnych częściach Warszawy z budynków powylatywały okna, zawaliły się balkony. Wybuch naruszył konstrukcje obu wież kościoła św. Floriana na Pradze.

Na terenie twierdzy najbardziej ucierpiał cieszący się ponurą sławą X Pawilon ulokowany niedaleko miejsca, w którym zamachowcy zdetonowali materiał wybuchowy. Nad miastem zawisła potężna chmura czarnego, gryzącego dymu. Na miejsce tragedii przybyła policja, straż ogniowa, władze miasta oraz przedstawiciele najwyższych władz państwowych. W kierunku cytadeli zmierzały tłumy warszawian. W wyniku zamachu śmierć poniosło 28 osób, a 90 doznało dotkliwych obrażeń. Wśród ofiar znalazła się nie tylko cała załoga rusznikarzy i osoby pracujące przy segregacji amunicji, ale także rodziny służących w cytadeli żołnierzy, przede wszystkim kobiety i dzieci.

Nazajutrz z różnych części Polski i Europy zaczęły napływać do Warszawy wyrazy współczucia z

powodu tragicznych wydarzeń. Skierował je m.in. papież Pius XI, były nuncjusz apostolski w Polsce. Rząd Wincentego Witosa wydał oświadczenie, w którym zdecydowanie potępił zamach w cytadeli i inne tego typu praktyki, których celem miała być destabilizacja dopiero co odrodzonego państwa. Służby mundurowe i prokuratura z miejsca podjęły wszelkie starania zmierzające do wykrycia inspiratorów i wykonawców zamachu. Podejrzenia padły na skrajną lewicę pozaparlamentarną. Z tego powodu w samej tylko Warszawie aresztowano ponad 200 osób związanych z ruchem komunistycznym, a następne kilkadziesiąt zatrzymano w innych częściach kraju.

Kilka miesięcy wcześniej minister spraw wewnętrznych Władysław Kiernik alarmował w Sejmie, że służba bezpieczeństwa wykryła kierowaną z zagranicy komunistyczną organizację szpiegowsko-dywersyjną, której zadaniem było dokonywanie zamachów na wszelkie obiekty kolejowe i wojskowe. Na podstawie zeznań Józefa Cechnowskiego, skruszonego członka komunistycznej siatki terrorystycznej, który podjął współpracę z policją i został jej agentem, o przygotowanie zamachu oskarżono przebywających w więzieniu por. Walerego Bagińskiego oraz ppor. Antoniego Wieczorkiewicza. Jedynym dowodem na ich związek z tragicznym wydarzeniem było odśpiewanie – bezpośrednio po wybuchu – rewolucyjnej pieśni „Czerwony sztandar”.

Okręgowy Sąd Wojskowy w Warszawie, przed którym toczył się proces, skazał ich – mimo niewystarczających i słabych dowodów – na wydalenie z wojska i karę śmierci przez rozstrzelanie. Wyrok spotkał się jednak z krytyką opinii publicznej, a całej sprawie przyjrzała się bliżej specjalna komisja sejmowa pod przewodnictwem Adama Pragiera, prawnika i posła na Sejm I kadencji z ramienia PPS. Ustalenia komisji nie napawały optymizmem. Uznała ona bowiem, że zeznania Cechnowskiego są niewiarygodne, a jego samego okrzyknęła policyjnym prowokatorem. Dostało się także „prowadzącemu” Cechnowskiego oficerowi policji, który – zdaniem komisji – spreparował dowody winy Bagińskiego i Wieczorkiewicza. Ostatecznie na wniosek Pragiera prezydent Stanisław Wojciechowski skorzystał z prawa łaski i zamienił ich wyrok na dożywotnie więzienie.

Pod koniec 1923 r. władze na Kremlu zwróciły się do polskiego rządu z prośbą o wydanie Walerego Bagińskiego i Antoniego Wieczorkiewicza. Sowieci w żaden sposób nie motywowali swojej prośby. Po długich negocjacjach przedstawiciele obu stron ustalili, że odbywający karę dożywotniego więzienia terroryści zostaną wymienieni na dwóch sowieckich więźniów przetrzymywanych w Moskwie: polskiego konsula w Gruzji, sędziego Józefa Łaskiewicza (wraz z żoną i dwiema córkami) oraz ks. Bronisława Ussasa, członka polsko-bolszewickiej Komisji Rewindykacyjnej w Petersburgu, która miała zwracać Polsce zagrabione podczas zaborów dobra kultury. Wymiana miała nastąpić 29 marca 1925 r. na stacji kolejowej Kołosowo w pobliżu miasteczka Stołpce. Jednak kiedy jadący z Warszawy pociąg ze specjalnym wagonem, w którym transportowano Bagińskiego i Wieczorkiewicza, zbliżał się do wschodniej granicy, nadzorca ekspozytury śledczej niespodziewanie wyciągnął służbowy pistolet i oddał w kierunku więźniów kilka strzałów. Żaden z pozostałych konwojentów nie zdołał w porę zareagować. Zabójcą okazał się Józef Muraszko, funkcjonariusz Policji Państwowej.

Muraszko został zatrzymany i osadzony w wileńskim więzieniu na Łukiszkach. Jego obrony podjęli się dwaj znani i uznani warszawscy adwokaci: dr Stanisław Szurlej i Marian Niedzielski. Sąd Okręgowy w Nowogrodku, przed którym toczył się proces, skazał Muraszkę za zbrodnię w afekcie na dwa lata domu poprawczego (zakładu zamkniętego o łagodnym rygorze). Oskarżony oświadczył zresztą przed sądem: „Przyznaję się do zabójstwa dwóch wściekłych psów! Zabiłem ich w silnym podnieceniu!”. Tymczasem władze na Kremlu oskarżyły rząd polski o niedotrzymanie umowy,

wynikiem czego Łaskiewicz i Ussas ponownie osadzono na Łubiance.

Po odbyciu kary Józef Muraszko zmienił nazwisko i rozpoczął poszukiwania pracy, co przychodziło mu z pewnymi trudnościami. Ostatecznie jednak zaciągnął się do Korpusu Ochrony Pogranicza. W przededniu wybuchu II wojny światowej prawdopodobnie został zwerbowany przez gestapo. Pod koniec 1939 r. jawnie występował jako oficer Tajnej Policji Państwowej III Rzeszy. Wkrótce Polskie Państwo Podziemne wykonało na nim wyrok śmierci.

Do dziś nie wiadomo do końca, kto stał za zamachem na Cytadelę Warszawską. Faktem pozostaje jednak, że nazwiskami byłych oficerów Wojska Polskiego, których zastrzelił Muraszko, a władze państwowe uznały za sowieckich agentów, nazwano w Polsce Ludowej dwie warszawskie ulice (po 1989 r. ul. Walerego Bagińskiego zamieniono na ul. gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, natomiast ul. Antoniego Wieczorkiewicza – na ul. gen. Antoniego Chruściela „Montera”). Patronami stołecznych ulic (Zgoda, Złota, Chmielna) zostali też trzej komunistyczni terroryści: Władysław Hibner, Władysław Kniewski i Henryk Rutkowski, skazani w 1925 r. za zamach na prowokatora Cechnowskiego (nieudany, ale krwawy, bo zginął policjant i przechodnie) i straceni... na stokach cytadeli.

Dr Mariusz Żuławnik

Tekst pierwotnie opublikowany w dodatku historycznym IPN pt. „Antypolski terror w II Rzeczypospolitej”, „Nasz Dziennik”, 4/2010

[Poprzedni Strona](#)
[Następny Strona](#)

II Rzeczpospolita

Artykuł